

Krystyna Janda ma dosyć. Dosyć ustawiania, obsadzania, musztrowania. Teraz sama chce być sobie sterem, zeglarzem, okrętem. Dlatego chwyciła się reżyserki, jednocześnie grając. A Teatrowi Powszechnemu w Warszawie przybyła dzięki temu nowa pozycja repertuarowa — „Na szkle malowane”, wystawiona w dwadzieścia trzy lata po swojej prapremierze w Operetce Dolnośląskiej we Wrocławiu.

Właściwie idea tego przedstawienia zrodziła się w głowie Barbary Kostrzewskiej, naszej znakomitej śpiewaczki (sopran liryczny koloraturowy) będącej po przedwczesnym — na skutek działań nie sprzyjających sił — zakończeniu kariery operowej, świetnym reżyserem i kierownikiem artystycznym rozrywkowych teatrów muzycznych. Najpierw w Warszawie przy Terespolskiej, potem w Lublinie; i wreszcie we Wrocławiu, gdzie zakończyła swoją pracę artystyczną, długą i pełną niezwykle sukcesów.

To w głowie Barbary Kostrzewskiej powstała idea, aby temat ludowy i muzykę połączyć ze współczesnymi rytmemi. Zamówiła tekst u Ernesta Brylla, a muzykę u Katarzyny Gaertner. Trafiła w dziesiątkę. Autorzy wywiązali się z zamówienia bezbłędnie. Ich sława teraz przyćmiewa, ale wtedy znajdowali się

na szczycie swojego artystycznego rozwoju.

„Na szkle malowane” od swojej prapremiery we Wrocławiu cieszyło się oszałamiającym powodzeniem u publiczności. Kolejne znakomite wystawienie odbyło się potem w Warszawskim Teatrze Polskim. Ta śpiewogra biła wszędzie rekordy liczby przedstawień i frekwencji. Aż szkoda, że Gaertner zaszyła się od lat na zapadłej wsi. A Brylla, który zawsze lubił życie międzynarodowe — za PRL był długoletnim dyrektorem Instytutu Kultury Polskiej w Londynie — zesłano w ambasadory do Dublina.

Pamiętam prapremierę — rozmach dużej sceny, siłę i czystość doskonale wyszkolonych głosów. Np. Leona Längera, bardzo dobrego wodewilisty, kawał chłopca, w roli Janosika, czy Felicji Jagodzińskiej, nadającej swoim srebrzystym sopranem koloratu-

rowym niezwykle czar wzruszającym pieśniom, łączącym ludowość ze współczesnością w sposób, który jest tajemnicą niepozwartalnych talentów Gaertner i Brylla. Tyle wspominków.

Krystyna Janda, przywracając po latach polskiej scenie „Na szkle malowane”, wykazała wielki talent inscenizacyjny i wyobraźnię, sprawiając, iż jej przedstawienie jest niepodobne do in-

nych. Pani reżyser wymyśliła całą rzecz przednio. Przed nami współczesna gospoda, jak np. „Harnaś” u wylotu Doliny Kościeliskiej. Wiatr zapędza tu współczesne postaci, jej stałych bywal-

ców. Górali, olbrzymiego białego niedźwiedzia od fotografa, strażnika Tatrzańskiego Parku Narodowego, kolejarza kolejki linowej, strażaka. Ci trzej ostatni są przedstawicielami miejscowej

jednocześnie w tle sytuując góry, wśród których nawet można domyślić się wierzchołka Krywania. Warstwę muzyczną bardzo wzbogaci właśnie zespół „Krywań” z Zakopanego.

Janda nadała widowisku zwrotne tempo. Z aktorów natomiast potrafiła wykrzesać spontaniczność i autentyczność. Opowiadał jest zagrany tak jakby Sylwester Maciejewski miał swoje stałe miejsce w gospodzie „Harnaś”, a nie przychodził codziennie na próby do Teatru Powszechnego. Podobnie Dopowiadaczka — jakby tryskająca ludowym humorem i ciepłem Irena Kownas, stała w tymże „Harnasiu” za szynkwasem.

Roztańczone, rozśpiewane widowisko z każdą minutą nabiera czarodziejskiej mocy, jak to zwyczajnie — przy bajaniu. Momentem decydującym staje się pojawienie półnagiego Janosika. Odtąd Emilian Kamiński przejmuje na siebie główny ciężar przedstawienia. Idealnie się wciela w bohatera zbójnickich legend — chwacki, hardy, a jednocześnie wrażliwy.

Kapitałny jest towarzyszący mu duet Anioła — Krystyna Janda i Diabła — Dorota Stałińska. Tryska śmiesznością. Kulawy Anioł ze złotą jedną nóżką, naiwny i płacziwy, skontrastowany z dowcipnym Diabłem. W tej roli Stałińska zaimponowała wprost cyrkową sprawnością fizyczną, wspaniałą umiejętnością gry charakterystycznej.

Bardzo dobra jest też trójka dziewcząt, z urzekającą liryzmem Justyną Sieńczyko na czele. Świetne wycucie komedii mają

przedstawiciele władzy, wcielający się w Żandarmów, jak i odtwórcy górali, przekształcający się w Zbójników. Zdziwiała nietytowa ujęciem Śmierci przez Darię Trafankowską, godząca metafizyczne zamyślenie z ciepłym uśmiechem i czułością wobec „podopiecznego”.

Słowem, powstało porywające widowisko, świadczące, iż prywatni i państwowi mecenas, wspierający chudą kasę teatru, wiedzą bardzo dobrze, na co wydać zarobione w pocie czoła pieniądze.

Szkoda tylko, że Teatr Powszechny nie ma lepszej aparatury nagłaśniającej. Strona dźwiękowa byłaby wtedy bardziej naturalna. Zespół „Krywań” trochę za bardzo się ucywilizował. Przydałoby się bardziej ostre, typowe góralskie zestrojenie głosów. Przedstawienie wcześniej czy później czeka kariera eksportowa. Wówczas należałoby wzmocnić zespół aktorski jednym dobrym, mocnym, kobiecym głosem. Bo takiego trochę brakuje. Takim głosem, jak np. głos Agnieszki Fajtygi.

Może wznowienie śpiewogry „Na szkle malowane” sprawi, iż teatr przypomni sobie wreszcie o twórczości dramatycznej Ernesta Brylla.

**Krzysztof GŁOGOWSKI**

„Na szkle malowane”, libretto Ernest Bryll, muzyka Katarzyna Gaertner, Teatr Powszechny, Warszawa 1992/1993, reż. Krystyna Janda, scenografia Maciej Preyer, choreografia Michał Jarczyk.

## Triumf kobiety niepokornej



„Na szkle malowane” w Teatrze Powszechnym, scena zbiorowa